

Szanowni Państwo,

w najnowszej historii Polski istnieje wiele przykładów odwagi i bohaterstwa na polu bitwy. Pośród nich wyróżnić możemy także Bitwę pod Kostiuchnówką rozgrywającą się na Wołyniu, na froncie wschodnim I wojny światowej. Był to pierwszy bój wszystkich trzech brygad Legionów Polskich walczących jako zwarta formacja, potwierdzający bitność i sprawność żołnierza polskiego

w konfrontacji z regularnymi formacjami nowoczesnych, dobrze wyszkolonych i uzbrojonych armii. Stanowi ona znakomity przykład przekuwania bohatersko przelanej krwi na realizację dalekosiężnego celu politycznego, służącego całej wspólnotie narodowej, odzyskaniu niepodległości i odbudowie państwa. Realizacja celu wojskowego państw Centralnych, okupiona śmiercią

lub ciężkimi ranami blisko 2 tysięcy żołnierzy, przyczyniła się bezpośrednio do zapowiedzi utworzenia Królestwa Polskiego, a finalnie do umiędzynarodowienia sprawy polskiej. Wszystko to dzięki poświęceniu i skuteczności bojowej legionowych żołnierzy.

Oddajemy w Państwa ręce „Kurier Historyczny” poświęcony bitwie pod Kostiuchnówką, przy okazji 110 rocz-

nicy jej rozegrania, przygotowany przez szczeciński oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Ufam, że lektura tego numeru spotka się z Państwa zainteresowaniem i zachęci do pogłębiania wiedzy historycznej dotyczącej naszej ojczyzny. Zapraszam do lektury.

Krzysztof Męciński
Dyrektor Oddziału IPN
w Szczecinie

Krew i stal – 110. rocznica największej bitwy Legionów Polskich

dr hab. Przemysław BENKEN, Instytut Pamięci Narodowej w Szczecinie

Doskonałym przykładem na swoistą niepodległościową sztafetę pokoleń Polaków może być jeden z bohaterów bitwy pod Kostiuchnówką, ówczesny porucznik Stefan Rowecki, adiutant I batalionu 5. Pułku I Brygady.

Przyszły uczestnik wojen o granice II Rzeczypospolitej, żołnierz kampanii polskiej 1939 r., a następnie m.in. dowódca Armii Krajowej, którego pradziadek walczył w Legii Nadwiślańskiej, a dziadek utracił majątek skonfiskowany za udział w powstaniu styczniowym, wyróżnił się już pierwszego dnia bitwy. Jak zapisano we wniosku o odznaczenie Roweckiego Krzyżem Walecznych, „obchodzi okopy i humorem swym dodaje animuszu strzelcom, od rana zmagającym się z huraganowym ogniem nieprzyjaciela”.

Rosyjskie działa 4 lipca 1916 r., strzelały od godziny 6 do późnego popołudnia – tylko w ciągu pierwszej godziny na stanowiska batalionu Roweckiego spadły przynajmniej 762 granaty i 282 szrapnele. Legionistom udało się odeprzeć trzy popołudniowe natarcia Rosjan. Nieprzyjaciel zdołał przebić się na innym odcinku, zagrażając tyłom i skrzydłu batalionu. Sytuacja pododdziału, którego pozycje otaczały bagna, stała się krytyczna. Polakom nie pozostało wtedy nic innego, jak tylko podjąć próbę wywalczenia sobie drogi odwrotu po trupach Moskali. Jerzy Schwarzenberg-Czerny, wspominał:

„Idziemy do kontrataku... Cienka linia trzynastu oficerów zbrojonych tylko w pistolety... Cienka linia przeciwko chmurze wroga... Idziemy z impetem, bezrozumni szaleństwem, które nie zna przeszkód, ni zapór. Szaleństwem, które wierzy, że wszystko złamać musi... Złamiemy, albo zginie-

my. Wszystko jedno, co się stanie. Porwiemy jednak swym czynem gromadę żołnierską, znieruchomiałą tam na flance... Wyrwiemy ją ze śmiertelnego zachłystu! [...] Strzelam w błyszczące przede mną oczy i niewstrzymanym pędem biegnę w przód!... Nagle, dźwięk iglicy bijącej w próżnię... Trzaskowi zamku nie odpowiada huk wystrzału... budzę się z zapaśnięcia... Tuż przede mną stoi wróg. Pusty pistolet obciąża tylko garść! Już nie ma czasu ni myśleć, ni wstrzymać się w rozpędzie... Z rozmachem pędzącego ciała walę się na sołdata. [...] W pysk walę lufą ciężkiego »Steyera« [pistoletu]... Przede mną pustka... Jak i kiedy wyginęła atakująca linia nieprzyjacielska, nie zdaję sobie sprawy... Patrzę na prawo wzdłuż naszej linii i nie widzę wroga. Sami moi. [...] Droga do łasku wolna...”

Odwaga oficerów I batalionu, z których czterech (w tym dowódca) poległo, a dwóch zostało ciężko rannych (sam Rowecki wyszedł z tego bez szwanku, aczkolwiek został ranny w nocy z 6 na 7 lipca, w trakcie odwrotu spod Kostiuchnówki), była wielka. W cytowanym już wniosku o odznaczenie Roweckiego KW można było przeczytać: „Po obejściu stanowisk legionowych i otoczeniu ich przez wroga, poprowadził ze swym dowódcą kontratak

w celu utorowania dla batalionu pojedynczej drogi odwrotu”. Warto też dodać, iż Rowecki w 1921 r. poparł wniosek o pośmiertne odznaczenie dowódcy swojego batalionu, Stanisława Sława-Zwierzyńskiego, orderem Virtuti Militari. W dokumencie zapisano: „[...] będąc w zupełności z baonem [...] otoczonym, dziesięciokrotnie silniejszymi

oddziałami wroga, przebił się na bagnety do drugiej linii obronnej. Wobec ustawicznych ataków nieprzyjaciela, a następnie wobec całkowitego wyczerpania żołnierzy [...] na czele oficerów swoich z pistoletem w rękę, z okrzykiem »oficerowie w tyraliery« – ruszył do kontrszturmu porywając przykładem wszystkich żołnierzy; dwu-

krotnie śmiertelnie ranny – poległ śmiercią bohaterską”.

Pamiętajmy o dzielnych Polakach, którzy w pierwszych dniach lipca 1916 r. walczyli i ginęli na wołyńskiej ziemi z Polską na ustach i w sercach. Choć nie dane im było ujrzeć odrodzenie się Ojczyzny, bez ich ofiary nie dokonałby się Cud Niepodległości.



► Legioniści w okopach pod Kostiuchnówką

Kostiuchnowka 4–6 lipca 1916 r.

Najdłuższe dni Legionów Polskich

dr Łukasz PRZYBYŁO, Akademia Sztuki Wojennej

Latem 1916 r. wolna Polska przestawała być tylko marzeniem konspiratorów, lecz stała się wyzwaniem strategiczno-politycznym dla państw walczących w Wielkiej Wojnie. Legiony były w tym czasie wojskiem wciąż mało licznym, niedostatecznie wyposażonym i zależnym od Austro-Węgier, niemniej ich wartość bojowa zwracała uwagę państw centralnych. Pytanie, jakie zadawano sobie w Berlinie i Wiedniu, brzmiało już nie: czy Polacy potrafią się bić? Brzmiało ono: co trzeba im obiecać, aby chcieli się bić dalej?

Droga do Kostiuchnowki zaczęła się po przełamaniu gorlickim w maju 1915 r. Niemcy i Austriacy, rozbiwszy front rosyjski, zajęli Królestwo Kongresowe i ruszyli na wschód. Rosja poniosła klęskę, ale jej przestrzeń i zasoby ludzkie były ogromne, co nie pozwalało jeszcze mówić o rozstrzygnięciu wojny. Państwa centralne potrzebowały wielu nowych żołnierzy, a na terenach dawnego zaboru rosyjskiego dostrzegali rezerwuariat bitnego, polskiego rekruta. Problem polegał na tym, że Polaków trzeba było czymś przekonać do walki po stronie Berlina i Wiednia. Nie wystarczały hasła antyrosyjskie. Na stole negocjacyjnym musiała pojawić się konkretna obietnica wskrzeszenia państwa polskiego. W tej sytuacji rosło znaczenie Legionów.

Przygotowania do bitwy

Polacy bili się w rejonie Kostiuchnowki już jesienią 1915 r. Wprawdzie Rosjanie cofali się, lecz umiejętnie wykorzystywali teren południowego Wołynia – nieprzebyte lasy, bagna, słabe drogi i przeszkody wodne. 27 września legionieści zajęli Kostiuchnowkę i Kołodzie, ale kilka dni później rosyjskie kontrnatarcie odebrało im wieś oraz ważne wzgórze 195.4. Próby jego odzyskania były krwawe. Pierwszy kontratak, wykonany zbyt małymi siłami i bez należytego

wsparcia artylerii, załamał się. Dopiero 10 listopada legionieści, przy wsparciu niemieckim i austriackim, odbili wzgórze. Od tej pory nosiło ono nazwę Polskiej Góry. Obok pojawiły się Polski Lasek i Polski Mostek.

Legiony, które w lipcu 1916 r. stanęły do swej największej bitwy, liczyły łącznie ponad 15 tys. ludzi w stanie żywieniowym, ale tylko ok. 8,7 tys. bagnietów i szabel, czyli żołnierzy realnie walczących z wrogiem. Miały one na stanie 49 ciężkich karabinów maszynowych, dziewięć miotaczy min i 26 lekkich dział. W porównaniu ze standardową niemiecką dywizją piechoty były one gorzej wyposażone w nowoczesne środki walki. W wojnie przemysłowej wysokie morale było nieodzowne, ale nie mogło zastąpić artylerii, karabinów maszynowych, moździerzy, łączności, saperów i służb medycznych. Widoczne braki sprzętowe nadrabiano agresywnością i odpornością żołnierza, lecz płacono za to krwią.

Teren pod Kostiuchnowką był trudny – składały się nań lasy (suche i podmokłe), bagna, wzgórze, rzeki i strumienie. Nie było dobrej sieci drogowej. Legionieści musieli przygotować pozycje obronne, powstały więc okopy, ziemianki, schrony, zasieki, linie telefoniczne, kolejki wąskotorowe i całe frontowe

osiedla. Pierwsza linia umocnień była przygotowana nieźle, jak na front wschodni, ale druga i trzecia pozostały niedokończone – brakowało na nich drutu kolczastego, schronów i stanowisk odpornych na długotrwałą ostrzał artylerii. Kluczowe punkty terenowe – Reduta Piłsudskiego i Polska Góra – decydowały o całości obrony. Utrata Reduty otwierała środek pozycji, a utrata Polskiej Góry groziła oskrzydleniem I Brygady. Co gorsza, Polską Górę obsadzali honwedzi z 53. Dywizji Piechoty – żołnierze o dość słabej kondycji bojowej. Legionieści doskonale to czuli i modlili się właściwie o jedno: aby rosyjski atak poszedł na nich, a nie na Węgrów.

Moskale uderzają

Latem 1916 r. Rosjanie rozpoczęli tzw. ofensywę Brusilowa – 4 czerwca ruszyła wielka operacja Frontu Południowo-Zachodniego, ale odcinek w rejonie Kostiuchnowki początkowo pozostawał względnie spokojny. Dochodziło do utarczek, patroli i wypadów po jeńców, ale główne uderzenie wroga miało tam miejsce dopiero w lipcu. Zadanie przełamania frontu pod Kostiuchnowką otrzymały rosyjskie 77. i 100. Dywizja Strzelców dysponujące nad obrońcami znaczną przewagą liczebną i artyleryjską.

4 lipca na pozycje Legionów spadła potężna nawała pocisków. Ziemianki i okopy zapadały się, zrywana była łączność, ginęli ludzie, niszczone zasieki. Rosyjska artyleria chciała utorować drogę własnej piechocie. Pierwsze uderzenie poszło na Redutę Piłsudskiego i środek polskich pozycji. Legionieści bronili się twardo, lecz przewaga rosyjskiego ognia artyleryjskiego była miażdżąca. Na prawym skrzydle wydarzyło się to, czego obawiano

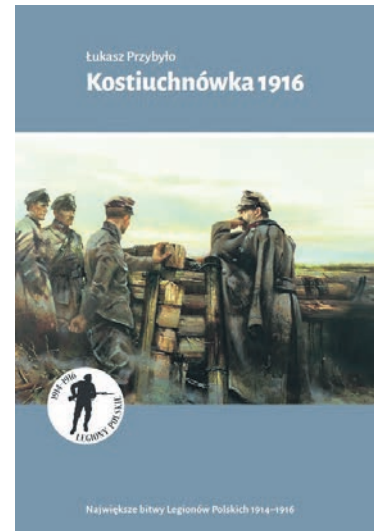
► Czytelnikom pragnącym dowiedzieć się więcej o bitwie pod Kostiuchnowką polecamy publikację autora przygotowaną w ramach serii Oddziału IPN w Szczecinie pt. *Największe bitwy Legionów Polskich 1914–1916*.

Cyfrowe wersje ośmiu publikacji z tego cyklu można bezpłatnie pobrać za pośrednictwem Biblioteki Cyfrowej Przystanku Historia IPN.

się najbardziej. Polska Góra, obsadzona przez honwedów, została utracona. Rosjanie uzyskali tym samym wgląd w polskie pozycje i możliwość wywierania nacisku na skrzydło I Brygady. Zapoczątkowało to efekt domina, skutkujący ostatecznie koniecznością opuszczenia pozycji pod Kostiuchnowką.

Walki trwały trzy dni: od 4 do 6 lipca. Były one mieszaniną heroizmu, improwizacji, ale i błędów w dowodzeniu. I batalion 5. Pułku Piechoty poniósł straty sięgające ok. 70 proc., a mimo to dalej walczył i kontratakował. Takie zachowanie zdarza się rzadko, bo oddział po podobnych stratach zwykle traci zdolność bojową. Pod Kostiuchnowką żołnierze przekraczali tę granicę wielokrotnie. Legionieści bili się świetnie, niemniej nie mogli zmienić praw wojny. Gdy artyleria przeciwnika niszczy zasieki, łączność i schrony, pozycje tyłowe nie są gotowe, a przeciwnik ma wielokrotną przewagę – nawet najlepsza piechota cofa się albo ginie. Bitwa została przegrana w dużej mierze na skutek załamania się sąsiednich oddziałów austro-węgierskich. Legiony wycofały się tracąc około 2 tys. zabitych, rannych oraz zaginionych. Była to największa i najkrwawsza walka w ich dziejach.

Odwrót Polaków przeprowadzono w sposób uporządkowany, bez paniki i bez załamania dyscypliny. Legionieści nie uciekali z pola walki, lecz odchodzili pod przeważającym naciskiem przeciwnika, osłaniając się ogniem, utrzymując dowodzenie i ratując to, co w warunkach bitwy materiałowej było najcenniejsze – artylerię, służby tyłowe, tabory oraz logistykę. Nie pozostawiono rannych. Wojsko, które po trzydniowym ostrzale i ciągłej walce (często wręcz) potrafi wyprowadzić z pola bitwy rannych, sprzęt oraz jednostki wsparcia i zabezpieczenia działań, nie jest wojskiem rozbitym moralnie. Co więcej, rosyjski pościg nie zamienił odwrotu Legionów w pogrom. Udało się m.in. powstrzymać i rozbić szarżę rosyjskiej kawalerii, które mogłyby doprowadzić do katastrofy, gdyby trafiły na oddziały zdemoralizowane i pozbawione woli



walki. Tak się nie stało. Legionieści, choć wyczerpani, nadal potrafili odpowiadać ogniem, wyprowadzać lokalne kontrataki i osłaniać marsz własnych kolumn. Kostiuchnowka była zatem przegraną głównie w wymiarze taktycznym. Rosjanie zdobyli teren, lecz nie zniszczyli Legionów jako siły bojowej. To właśnie dlatego bitwa mogła później zostać zapamiętana nie tylko jako krwawa porażka, lecz także jako dowód odporności, dyscypliny i wartości żołnierza legionowego.

Reperkusje

Walki pod Kostiuchnowką miały ogromne znaczenie polityczne. Państwa centralne, a w szczególności Niemcy, zobaczyły, że Polacy stanowią materiał na żołnierza najwyższej próby. W listopadzie 1916 r. ogłoszono Akt 5 listopada, zapowiadający utworzenie Królestwa Polskiego. Była to obietnica ograniczona, całkowicie podporządkowana interesom Berlina i Wiednia, niemniej stanowiła ważny sygnał dla świata. Sprawa polska została tym samym szerzej umiędzynarodowiona – dzięki krwi i skuteczności bojowej legionowych żołnierzy. Józef Piłsudski szybko zrozumiał wszakże, że propozycja państw centralnych jest zbyt wąska i ma instrumentalny charakter. Zapowiadana przez dwóch cesarzy nowa Polska miała być faktycznie rezerwuarem rekrutów i siły roboczej, a nie niepodległym państwem. Po Kostiuchnowce Legiony wycofano z frontu, a później Piłsudski doprowadził do kryzysu przysięgowego. I i III Brygada zostały rozwiązane, żołnierzy internowano albo wcielono do armii austro-węgierskiej. Nie był to koniec, a jedynie przerwa w dalszej walce o niepodległość.

Czy warto było umierać pod Kostiuchnowką? Gineła tam najlepsza polska młodzież – inteligencja, ochotnicy, ideowcy, patrioci. Strzelano do przeciwnika diamentami. Cena była straszna, ale nie poszła na marne. Kostiuchnowka była zwycięstwem ducha i zarodkiem naszej przyszłej niepodległości.



Fot. domena publiczna

◀ Polscy żołnierze na pozycji pod Kostiuchnowką

W cieniu Kostiuchnówki

Państwa centralne wobec przyszłości Legionów Polskich w 1916 r.

dr Jacek JĘDRYSIAK, Uniwersytet Wrocławski

W początkowym okresie I wojny światowej Austro-Węgry były na swoistym polu position względem możliwości wykorzystania potencjału ludnościowego Polaków zamieszkujących ziemie pod panowaniem Romanów do działań przeciw Rosji. Opinia „najłagodniejszego” z państw zaborczych była potwierdzona autonomią Galicji, udziałem Polaków w życiu politycznym monarchii oraz możliwością realnej kariery wojskowej i urzędniczej. Był to fundament, w oparciu o który służby wywiadowcze monarchii Habsburgów były stanie nawiązać kontakty z reprezentantami polskiego ruchu niepodległościowego i doprowadzić do utworzenia polskich formacji zbrojnych pod kierunkiem Józefa Piłsudskiego.

Mimo fiaska dywersji, jakiej miały dokonać oddziały polskie w 1914 r. na terenie Królestwa Kongresowego, Legiony Polskie z czasem rozbudowano do formacji pomocniczej w sile trzech brygad. Choć ich znaczenie dla ogólnej sytuacji na froncie było symboliczne, dla Polaków był to potencjalny początek przyszłej armii narodowej, a dla rządu w Wiedniu wygodna karta przetargowa w coraz trudniejszych relacjach z Cesarstwem Niemieckim. W latach 1914–1916 Austro-Węgry powoli staczały się z roli alianta, do rangi „juniorpartnera”, a finalnie niemieckiego klienta. Najdobitniej pokazała to austriacka bezradność w obliczu rosyjskiej ofensywy na Wołyniu latem 1916 r. Bez niemieckiej pomocy armia cesarsko-królewska nie byłaby w stanie sprostać wyzwaniu.

Berlin wobec sprawy polskiej do bitwy pod Kostiuchnówką

Sprawa polska stanowiła w momencie wybuchu I wojny światowej poważne wyzwanie dla polityków i wojskowych Cesarstwa Niemieckiego. Prowadzona przez lata przez dominujące w nim Prusy polityka agresywnej germanizacji z wykorzystaniem całego aparatu państwa powodowała, że wszelkie próby sformułowania propozycji wobec Polaków były utrudnione i brzmiały potencjalnie fałszywie. W oficjalnym dyskursie ewentualne odrodzenie Polski traktowano jako potężne ryzyko geopolityczne dla Prus, a historyczna Rzeczypospolita na zawsze miała pozostać złożona do grobu.

Berlin w zasadzie nie liczył na wielkie zdobycze terytorialne na wschodzie, najwyżej na pewne korekty przebiegu granicy. Miarą kompletnego braku rozeznania w realiach było zaś przekonanie, że wkroczenie armii

niemieckiej do Królestwa Kongresowego spowoduje natychmiastowy wybuch antyrosyjskiego powstania. Niemiecki brak taktu w tej sprawie najlepiej ilustruje sprawa zniszczenia Kalisza. Gdy nadzieje na zdobycie wsparcia społeczeństwa Kongresówki zawiodły, Niemcy stracili czasowo zainteresowanie koncesjami na rzecz Polaków, a nawet zwalczali na okupowanych przez siebie obszarach werbunek do Legionów i działalność Polskiej Organizacji Wojskowej, uważanej przez nich za organizację terrorystyczną, zagrażającą tyłom oddziałów niemieckich.

Zajęcie Królestwa Polskiego i ustanowienie dwóch stref okupacyjnych ze stolicami w Warszawie i Lublinie stało się impulsem do zmiany. Generał Gubernator Warszawski Hans Hartwig von Beseler stał się zwolennikiem proponowania Polakom odrodzenia w przyszłości ich państwowości w sojuszu z II Rzeszą, za co ceną miało być utworzenie, już w czasie wojny, ochotniczej polskiej armii pod niemieckim dowództwem. Rozważano różne warianty, każdy jednak wykluczał wykorzystanie do tego celu Legionów i POW. Beseler uważał Legiony za rodzaj rozpolitykowanej „cywilbandy”, na którą zły wpływ miała też kultura organizacyjna c.k. armii. Dyskusja nad wykorzystaniem polskiego korpusu oficerskiego trwała także w trakcie walk na Wołyniu. Niemcy byli w tym czasie co raz silniej przekonani, że sprawę polską będą musieli rozwiązać samodzielnie, co irytowało polityków i wojskowych w Wiedniu.

Zamieszenie wokół gen. Friedricha von Bernhardiego

Opinia o pozytywnym wrażeniu wywartym przez waleczność Legionistów w boju pod Kostiuchnowką w trakcie ofensywy Brusilowa jest zwykle ilustrowana przez wypowiedzi przypisywane gen. Friedrichowi von Bernhardi. Był on jednym z najbardziej znanych pruskich pisarzy wojskowych okresu przedwojennego, uważnym przez wielu za następcę słynnego Carla von Clausewitza. To jemu, jako dowódcy nazywanej od jego imienia grupy armijnej podlegały bezpośrednio oddziały polskie walczące pod Kostiuchnowką, których defiladę przyjął 15 lipca 1916 r. w Czeremosznie. W dniu symbolicznej rocznicy bitwy pod Grunwaldem miał skierować do Legionistów i ich dowódców słowa uznania.

Miesiąc później niemiecki generał znalazł się w centrum skandalu dyplomatycznego. Rozpoczął go meldunek komendanta Legionów, gen. Stanisława Puchalskiego, który informował, że 14 sierpnia Bernhardt skie-

► Odezwa generał-gubernatora warszawskiego Hansa Beselera do Polaków zawierająca treść aktu 5 listopada

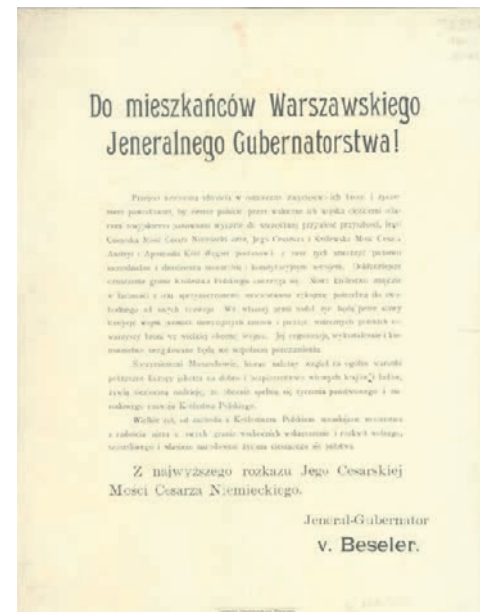
rował do Legionów oficera łącznikowego z informacją o planowanej jakoby trzy dni później proklamacji niepodległego Królestwa Polskiego, z arcyksięciem Karolem Albrechtem jako suwerenem. Wiadomość ta miała wywołać wielkie wrażenie i szybko rozpowszechnić się wśród legionistów. Podejrzliwy Puchalski poprosił przez oficera sztabowego o potwierdzenie tej informacji. Austriackie Ministerstwo Spraw Zagranicznych natychmiast ją zdementowało i poprzez przedstawiciela w Berlinie zażądało wyjaśnień. Niemiecki sekretarz ds. zagranicznych Gottlieb von Jagow deklarował stronie austriackiej, że wobec Bernhardiego zostaną wyciągnięte konsekwencje służbowe.

General tłumaczył się, że w trakcie całej wojny nie wypowiedział nawet jednego słowa wspierającego sprawę proklamacji niepodległości niezależnego państw polskiego. Jagow przyjmował te wyjaśnienia, uważając, że cała sprawa to efekt manipulacji wpływowych polskich kręgów politycznych. Dochodzenie wykazało, że wysłany jako oficer łącznikowy hrabia Mielżyński faktycznie przedstawił wspomnianą informację, przekazując ją przed frontem oddziałów. Źródłem tego działania Austriacy nie upatrywali jednak w Warszawie. Niesłuszne jest moim zdaniem przypisywanie Bernhadiemu roli promotora sprawy polskiej pod wpływem doświadczeń spod Kostiuchnówki.

Polnische Wehrmacht i Polski Korpus Posiłkowy

Realnie przyszłość Legionów była przedmiotem targów dwóch głównych mocarstw centralnych. W sierpniu 1916 r. na polecenie Beselera sformułowano następujące warianty powołania przyszłej Polnischer Wehrmacht: (1) utworzenie niemiecko-polskiego legionu, (2) ochotniczy werbunek do pojedynczych polskich oddziałów celem dołączenia ich do jednostek niemieckich lub bezpośredni werbunek do armii niemieckiej, (3) utworzenie nowej polskiej armii. Ostatecznie zdecydowano się na próbę sformowania nowej formacji zbrojnej w oparciu o zaciąg ochotniczy, której rdzeń miały stanowić trzy dywizje. Użycie kadr legionowych w tym procesie miało zostać ograniczone do wybranych osób.

W trakcie toczonego rozumu Niemcy zostali zaskoczeni przez Austriaków zapowiedzią przeformowania 20 września 1916 r. Legionów w dwudziwizyjny Polski Korpus Posiłkowy. Było to jawne wyzwanie rzucone niemieckiej koncepcji. Na początku października, pod naciskiem Berlina, oddziały polskie wycofano z frontu i podporządkowano je



Heeresgruppe Woyrsch w Baranowiczach. Po trudnych negocjacjach 18 października sojusznicy zawarli w Pszczynie kompromis. Odpowiedzialność za organizację Polnische Wehrmacht Austriacy przekazali w niemieckie ręce. Całością działań miał kierować Beseler, jednak wskutek dalszych ustaleń, do których doszło w październiku i listopadzie, miano sformować nie trzy a cztery dywizje, w tym jedną na terenie okupacji austriackiej.

Zakończenie

Jeszcze 3 listopada Niemcy kategorycznie wykluczali możliwość wykorzystania PKP jako podstawy formowania kursów wyszkoleniowych, jak też uznania ich za pierwszy korpus nowej armii. Beseler zgadzał się jedynie na użycie oficerów nadliczbowych i aspirantów oficerskich. Wszystko zależało zatem od powodzenia zaplanowanego na 5 listopada aktu, gwarantującego „odrodzenie” Królestwa Polskiego w sojuszu z Berlinem i Wiedniem oraz podporządkowaną ich cesarzom armią. W szeregach PKP z pewnością miano świadomość niemieckich planów, o czym świadczyły powstałe między 25 października a 1 listopada memoriały: „Projekt rozwinięcia 6ciu pułków Legionów Polskich w 12cie pułków liniowych i 4ry pułki kadrowe” oraz „Raport o materiale kadrowym piechoty Legionów Polskich i propozycja ich rozwinięcia”.

Wszystkie powyższe plany zaprzepaściło fiasko odezwy werbunkowej towarzyszącej aktowi 5 listopada. Zrezygnowany Beseler zgodził się w związku z tym 11 listopada na wykorzystanie PKP w procesie tworzenia polskiej armii. Formacja miała przejść pod niemiecką komendę od razu, a formalnie od 10 kwietnia 1917 r. Rozpoczęło to okres trudnej współpracy między niemiecką administracją okupacyjną i legionistami, której finałem był kryzys przysięgowy. Kooperacja ta była jednak, podobnie jak cały „iluzoryczny alians” polsko-niemiecki, aktem raczej konieczności niż woli. Ofiarność polskich Legionistów w trakcie walk na Wołyniu nie wystarczyła, by w pełni przekonać Niemców o ich wartości, jako żołnierzy.



Dot. domena publiczna

◀ Plakat propagandowy z 1916 r. przedstawiający cesarzy Wilhelma II Hohenzollerna i Franciszka Józefa I

Rzecz o języku Legionów Polskich

Leguńska mowa

dr Sławomir KUŁACZ, Uniwersytet WSB Merito w Gdańsku, Towarzystwo Badań nad Pierwszą Wojną Światową

Sporo racji miał Józef Piłsudski, gdy w wygłoszonym w 1924 r. wykładzie zauważył, że Legiony miały barwny styl językowy i specjalne określenia rozumiane tylko w legionowym kręgu. Aby poznać ich wymowę i siłę należałoby – jak przekonywał – stworzyć specjalną encyklopedię.

Jednak ani uwaga Piłsudskiego, ani apele językoznawców o udokumentowanie na czas polskiej gwary żołnierskiej okresu Wielkiej Wojny nie pomogły. Żadna encyklopedia ani słownik nie powstały, mimo iż o Legionach napisano setki publikacji. Dziś możemy próbować analizować ich język na podstawie dzienników i pamiętników. I zdecydowanie warto to zrobić.

Kim byli „nasi”?

Wojna to zjawisko, w którym prosty i stary jak świat podział na „my–oni” przybiera niezwykłej wagi. Żołnierze wykazują się kreatywnością, by w oryginalny i często humorystyczny sposób nazwać siebie czy swoich sojuszników.

Polski legionista najczęściej określał się bezpretensjonalnie legunem. Trudno znaleźć tekst, w którym zbiorowości żołnierskiej nie określono by wiarą, a żołnierzy wiarusami. Te wyrazy były dowodem na istnienie w Legionach silnej wspólnoty ideowej.

Konkretniejsze nazwy utworzono dla przedstawicieli różnych rodzajów broni i służb. Żołnierz piechoty był bomberakiem, kawalerzysta – koniarzem lub cacygupkiem, telefonista – druciarzem, a lekarz czy sanitariusz – łapiduchem. Powszechnie nielubianych żandarmów nazwano natomiast kanarkami czy pajakami.

Były też proste nazwy utworzone od numerów pułków – trzeciacy, czwartacy. 5. Pułk Piechoty nazywano najczęściej Zuchowatymi. Żołnierzy niektórych oddziałów określano od nazwisk ich dowódców, stąd beliniacy i ostojacy. Kolegów z II brygady zwano z dość oczywistych

względów karpaczkami czy karpaciarzami. Wysokie nakrycia głowy będące skrzyżowaniem austriackiej czapki polowej i polskiej rogatki dały asumpt do przezywania ich także biskupami.

Były też środowiskowe nazwy konkretnych osób. Józef Piłsudski był dla żołnierzy I brygady kometantem, dziadkiem lub dziadziem. Kazimierz Sosnkowski znany był z kolei po prostu jako szef. Legendarny lekarz legionowy, dr Składkowski, przezywany był zaś dr. Pitulą, bo miał w zwyczaju tytułować leczonych żołnierzy pitulinkami.

W okresie kryzysu przysięgowego, gdy ważne stało się pochodzenie i poddaństwo legionistów, ujawnił się podział na żołnierzy pochodzących z zaboru rosyjskiego, czyli Królewaków i austriackiego – Galileuszy lub Galilejczyków. Nie wypada nie docenić tu zabawnych nawiązań historycznych.

Oni, czyli wrogowie

Na ogół dosadne były nazwy przeciwników, czyli Rosjan: Mochy, Moskale, Moskaliki, Kozunie i Kacapy. Cywilnych mieszkańców Polesia czy Wołynia określano np. Chachłami lub Mużykami.

„Sojusznicy”

Gdzieś pomiędzy „nami” a „nimi” lokowali się Austriacy i Niemcy. O ile autorom dzienników czy wspomnień zdarza się chwalić organizację i postawę wojsk niemieckich na froncie, o tyle wojskowych austro-węgierskich z wyższością przezywali dziadami (a nawet sakramenckimi dziadami) czy trepami. Szczególnie złe zdanie mieli legioniści o jednostkach zdominowa-



Fot. domena publiczna

nych przez Czechów, czyli pepików, pepiczków. Postrzegana jako byt zewnętrzny i źródło udręku i opresji Komenda Legionów nazywana była dosadnie c.k. mendą.

Język frontowej codzienności

Najwięcej ekspresji i żołnierskiego humoru i ironii dostrzeżemy jednak w słownictwie, które określało sprawy żołnierzom najbliższe. Dosłownie najbliższe im bywały blondynki i legionistki, czyli... wszy. Żołnierz nie salutował – on bił w dach. Kiedy w wyniku choroby lub zranienia opuścił front, jechał do domu rekonwalescentów w Kamieńsku, nazywanego domem wariatów. Legun na karabin (określany czasem z austriacką gawędą) nie zakładał bagnetu, lecz widelec. Innym doskonałym przykładem humoru jest określenie oddziału Beliny cyrkiem Belliniego.

W codziennym języku Legionów funkcjonowały także wyrazy, które świadczą o żołnierskiej przewrotności. Członkinię Ligi Kobiet, które prowadziły zbiórki funduszy i materialnie wspierały Legiony, żołnierze kaskliwie przezywali ligawkami lub ligababami.

Są w gwarze legionów także wyrazy mogące powodować pewną konsternację. Sitwa, wyraz dziś określający naganne zjawisko społeczno-polityczne, w środowisku legionowym była czymś nie tylko pozytywnym, ale wręcz zbawiennym. Chodziło o nieformalną żołnierską spółkę, której członkowie – sitwesi – troszczyli się o swoje potrzeby, np. wspólnie gotując posiłki z pozyskanych przez siebie produktów. Wyraz

sitwa legioniści zaczerpnęli z jidysz.

Życie w ciągłym zagrożeniu rodziło psychiczny dyskomfort, który próbowano oswajać językiem. Śmiercionośne pociski artyleryjskie nazywano kuferkami, a bomby lotnicze – pigułkami. Zamiast umrzeć mówiono kiwnąć czy odwalić kitę.

Austriaczmy – język zapożyczony

Choć tego zapewne nie przyznaliby chętnie, legioniści zaczerpnęli dość sporo określeń z austriackiej terminologii wojskowej. Taki jest bowiem rodowód słów nawet tak fundamentalnych jak brygadier. Dokładnie tak, jak ich koledzy służący w galicyjskich jednostkach c.k. armii, nazywali posiłki menażą, ich pobieranie – fasunkiem czy fasowaniem, a tabory – trenem. Austriakom zawdzięczali też barwne określenie szeregowego legionisty – reluton i utworzony od tegoż przymiotnik relutoński. W armii austro-węgierskiej niemiecki wyraz Relutum oznaczał kwotę pieniężną wypłacaną żołnierzom na pokrycie kosztów żywienia.

Co ciekawe, austriaczmy pojawiają się nie tylko u Galileuszy, ale także u Królewaków. Wacław Lipiński zapisał: „Druga i moja sekcja uradziły dzisiaj, by nie używać więcej słowa „fasunek – celta – dekiel”, a: pobranie, płótno namiotowe, pokrywka. Dyskusje trwały do późna, gdyż nie wszyscy na »pobranie« chcieli się zgodzić”. To doskonała ilustracja problemu, z którym borykano się wtedy i jeszcze długo po wojnie, mianowicie brakiem wielu polskich terminów z zakresu wojskowości. Załączkom Wojska Polskiego musiały wystarczyć zapożyczenia i niedoskonałe tłumaczenia.

Legionowa toponimia

Legiony Polskie chętnie nazywały też ważne miejsca na swoim szla-

◀ Józef Piłsudski w trakcie bitwy pod Kostiuchnowką

ku bojowym. Tak powstała Reduta Piłsudskiego, Polska Góra, Droga Legionów i pamiątkowe nazwy osiedli na Wołyniu: Legionowo, Nowe Kukle czy Nowy Jastków.

„Obywatel” zamiast „pana”

Niezwykle charakterystyczne dla języka Legionów jest używanie przez żołnierzy I brygady tytułu obywatel. Żołnierze i oficerowie legionów wywodzący się ze środowisk ideowo najbardziej zbliżonych do Piłsudskiego lansowali egalitarny tytuł, który miał pomóc zatrzeć różnice klasowe. Manifestował także postępowe podejście kadry dowódczej do szeregowych. Doskonale pasował do wojska ochotniczego, w którym przełożony mógł być przedwojennym kolegą ze szkoły swoich podwładnych. Używanie tego tytułu było na tyle powszechne, że określono tę część legionów obywatelską brygadą.

W pozostałych formacjach tytułowano się tradycyjnie per pan. W literaturze pamiętnikarskiej odnajdujemy wzmianki, że na obyczaje panujące w I Brygadzie alergicznie reagowali oficerowie c.k. armii, tacy jak płk Zygmunt Zieliński.

Kłąć jak legun

Ten przegląd byłby niekompletny, gdyby nie wspomnieć o wulgaryzmach. Jak pisał Michał Römer: „Żołnierz w życiu koszarowym, a tym bardziej w polu na wojnie – kłąć umie i, niestety, kłąć musi”. Zauważył przy tym, że legioniści przeklinali mniej, przebywając w rezerwie oraz w trakcie walk pozycyjnych. Jednak w czasie wymagającej kampanii poleskiej w 1915 r. żołnierz Legionów „kłął, aż się wszystko trzęsło”.

„Królową” legionowych przekleństw, utrzymywał Römer, było z pewnością znane czytelnikom słowo na „k”, ale i praktycznie nieużywane dziś nasermater, popularne swego czasu np. w dialekcie miejskim Lwowa.

* * *

Język Legionów pozostaje zjawiskiem wciąż niedostatecznie zbadanym. A przecież to właśnie w nim – w humorze, ironii i dosadności – najpełniej odbija się doświadczenie wojny, mentalność żołnierskiej wspólnoty i jej wartości. Jest to więc nie tylko zbiór słownictwa, ale i klucz do zrozumienia legionowego ducha.



Fot. domena publiczna

◀ Wołyń, 1915 lub 1916 r. Na zdjęciu m.in. dowódca 1 Pułku Edward Rydz-Śmigły (w środku)